Mama zawsze powtarzała, że Wigilia to czas cudów. Jak zwykle miała rację. Nigdy jednak nie sądziłem, że będę któryś z nich obserwował z tak bliskiej odległości. Z perspektywy czasu, nadal robi to na mnie niemałe wrażenie.

Amanda Karp - to dziewczyna moich marzeń. Co dzień wzdychałem do jej fotografii, którą przez przypadek zarejestrował mój telefon komórkowy. Nie była może idealna, nie miała nawet zarysowanego biustu, jednak przy niej wszystko wydawało się lepsze, pełniejsze, piękniejsze. Poza tym dostrzegałem także, dość irytujące zmiany w mojej osobie. Zaczynało mi zależeć i nie wiedziałem, co mam począć z tym bagażem uczuć.

Jeszcze wtedy się nie odważyłem, aby wyjawić jej sekret, choć chciałem żeby szybko to nastąpiło, bo miałem wrażenie, że zwariuję z tej miłości. Słowo opisujące to uczucie, nie przechodziło mi tak łatwo przez gardło, dlatego pewnie tak bardzo się ociągałem. W końcu, gdy to zrobiłem, miałem nadzieję, że spojrzy na mnie ciemnymi oczami, wiatr rozwieje włosy, uśmiechnie się lekko, przysunie wargi do moich i chwilę później porwę je na zawsze i usidlę w pocałunku. Tak to przynajmniej sobie wyobrażałem.

Musiałem jednak poczekać na ten moment i chyba wybrać inne usta. Wszystko przez felerny dzień. Nazywa się go przewrotnie Wigilią, choć wydawałoby się, że nie ma zbyt wielkiego znaczenia wobec Bożego Narodzenia. Jednakże właśnie ten termin jest zarezerwowany na wszystkie cuda, które nie zdarzają się w innym okresie. Jeśli więc o nich mowa, wręcz niemożliwe było, że Amanda przyjmie w tym dniu ode mnie zaproszenie. Który normalny rodzic pozwoliłby dziewięciolatce na taką wizytę w obcym domu? Przecież była Wigilia – czas na rodzinne spotkania.

W każdym razie udało się, przyszła. Miałem okazję jej o wszystkim powiedzieć, o całej tej fascynacji i uczuciach. Ubrana była w gładką błękitną sukienkę w białe kwiatki, warkoczyki poprzeplatane granatową wstążką, czarne lakierki błyszczące równie mocno, jak jej roześmiane oczy; białe, prześwitujące rajstopki ukazujące poharatane kolana od wspinaczki po drzewach. Piękniejszej jej sobie nie mogłem wyobrazić. To wydarzenie zrobiło na mnie większe wrażenie, niż moment, gdy dowiedziałem się, że Mikołaj w istocie nie istnieje. Jest tylko wytworem legendy o jakimś biskupie i wynikiem propagandy Coca-coli.

Zaprosiłem ją do mojego pokoju. Nie była zbyt zainteresowana zabawkami ani wystrojem. Pierwsze, o co zapytała, to ten pistolet, o którym wspominałem jej w szkole. Tym właśnie zwabiłem ją do mojego przybytku rozpusty. Mówiła, że nigdy nie widziała tego modelu na żywo, a zawsze interesowała się militarią. Zaprowadziłem więc posłusznie moją dziewczynę do gabinetu ojca. Właściwie wtedy tego jeszcze nie ustaliliśmy, czy mogę już ją tak nazywać, jednak skoro ona tego nie może przeczytać ani wysłuchać więc będę mówił, jak chcę.

Pokój, w którego progu stanęliśmy, wyłożony był boazerią, przy oknie znajdowało się duże, ciężkie, dębowe biurko i skórzany fotel na kółkach. Wystrój stanowczo zdradzał charakter stałego bywalca - starszego stopniem wojskowego, którego zawsze brakowało w domu. Skrzynka z bronią wisiała pod głową upolowanego pięć lat temu młodego jelonka, któremu nie zdążyło nawet wyrosnąć poroże. Ojciec każdego, kto nie znał się na zwierzynie, przekonywał, że jest to po prostu samica, gdyż wstydem jest przyznać, że na oślep powalił berbecia pięcioma strzałami. Niestety, jak mawiała mama - wojsko wcale nie dodało mu odwagi, podczas gdy tato ciągle wspominał o wrodzonej wrażliwości i sumieniu, które nie pozwalało

mu na takie niepokojące zachowanie. Mógłbym mu teraz przyznać rację, bo nie znam drugiego dorosłego, kto by tak płakał przy wspólnym oglądaniu „Bambi", ale mimo wszystko ten łeb nad skrzynką był argumentem nie do przebicia.

Wyciągnąłem maleńki kluczyk z szuflady biurka. Dawno już poznałem każdą skrytkę w tym domu, dzięki czemu byłem specjalistą od tutejszej przestrzeni mieszkalnej. Podeszliśmy do skrzynki. Oboje spojrzeliśmy w martwe oczy jelenia, potem po sobie. Oddychaliśmy powoli, głęboko, a ja tylko myślałem „chwilo, błagam cię, trwaj". Otworzyłem drewniane drzwiczki. Twarz jej chwilę potem z bladej zrobiła się w pewnych miejscach różowa. Wyglądała uroczo. Tak właśnie ją zapamiętałem. Gdy chwyciła władczo srebrnego colta z rękojeścią ozdobioną masą perłową, pomyślałem, że to dobra chwila, by wyjawić tajemnicę. W chwili ekscytacji na najwyższym poziomie nie będzie przecież w stanie mi odmówić. Podszedłem naprawdę blisko. Czułem jej zapach, świeżo wypranej sukienki i mleka z miodem, którym się często raczyła. Chcąc, aby było jeszcze bardziej romantycznie, dotknąłem jej dłoni i szepnąłem na ucho:

- Ej, zostaniesz moją dziewczyną?

Wtedy jeszcze nie wydarzył się cud, nie odpowiedziała jednoznacznie, choć mogę wnioskować, co miała na myśli. Pocisk z colta wystrzelił prosto w policzek. Zrobił pokaźną dziurę, prawie taką, jaką miał ten martwy jeleń, tylko w liczbie pięciu. Może dlatego nie przeżył? W każdym razie Amanda padła na podłogę. Było dużo krwi. Naprawdę wiele. Nie wiedziałem, że takie
ilości może pomieścić tak drobna osoba.

Mama szybko przybiegła. Gdy ją zobaczyła, przeżegnała się tylko i wyrwała z jej dłoni pistolet. Wydarła kawałek swojej sukienki i kazała mi go trzymać przy policzku. Sama pobiegła do salonu, gdzie dzwoniła na pogotowie. Gdy przyjechali, nie żegnali się tak szybko. Zajęli się moją dziewczyną najlepiej, jak umieli.

Zastanawiałem się, czy wypada z nią zerwać w takiej sytuacji. Jednak postanowiłem nie być potworem i poczekać na samoistne rozwikłanie sprawy.

Właśnie wtedy nadeszła godzina cudu. Amanda, choć nigdy nie wyglądała upiorniej, powróciła do świata żywych po długiej reanimacji. Mimo że nie ma połowy ust, jednego oka i ucha, nie widzi i nie słyszy, pozostanie zawsze w moich myślach jako pierwsza miłość. Nie wyrzekłem się jej. Dzisiaj jestem mężem kalekiej dziewczyny i ojcem jej dzieci. Ona nauczyła mnie, że
„pierwsze słowo do dziennika, a drugie do śmietnika".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 08.01.2015 15:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.